

Rozmowa Pawła Smoleńskiego z Danim Traczem, Newsweek, nr 3, 18-24.01.2021 r.



Jom Kipur to święto szczególne, wszystko zamiera. Nagle słyszę kolumnę jadącą bulwarem Rothschilda i dzwoni koleżanka: w BBC mówią, że za chwilę wybuchnie wojna - opowiada Dani Tracz, uczestnik arabsko-izraelskiej wojny w 1973 roku

NEWSWEEK: W izraelskim serialu HBO „Dolina łez” początek wojny Jom Kipur jest przedstawiony jako totalne bezhołowie: dziesiątki zabitych i rannych, niedostatki w uzbrojeniu, chaos w dowództwie.

DANI TRACZ: Przed wojną Jom Kipur byłem rezerwistą powoływanym co roku na ćwiczenia i już wtedy wyczuwałem burdel, który zaczął opanowywać wojsko. Pojechałem na Wzgórza Golan strzec jakiegoś osiedla. Była zima, a na Gola- nie zimy są naprawdę zimne, mamy tam ośrodki narciarskie. Przez czyjeś niedbalstwo nie dano nam ciepłych ubrań. Nosiliśmy broń, ale bez amunicji. Przez siedem lat od wojny sześciodniowej nie miałem porządných ćwiczeń.

6 października 1973 r. zostaliście kompletnie zaskoczeni przez wojska syryjskie i egipskie, znacząco dozbrojone przez Związek Sowiecki, wspierane przez Irak, Libię, Arabię Saudyjską, Maroko, Tunezję, Kuwejt. Przeciw wam walczyły bojówki Organizacji Wyzwolenia Palestyny, a nawet Kubańczycy. Zanosilo się na klęskę, państwo żydowskie po raz kolejny walczyło o życie.

- Wojna sześcidniowa w 1967 roku była wielkim triumfem Izraela, ale byliśmy do niej świetnie

przygotowani. Powołano nas, rezerwistów, do służby kilkanaście dni przed początkiem wojny. Był więc czas, żeby się dobrze zaopatrzyć, zrobić ostatnie szkolenia, poprawić strzelanie. Po skończeniu służby wojskowej w 1964 roku przez trzy lata co roku jechałem na dwutygodniowy obóz, gdzie naprawdę ćwiczyliśmy bardzo solidnie walkę na pustyni, w górach, w zbudowanych na potrzeby manewrów atrapach miast. Dlatego wtedy Izrael nie dał się zaskoczyć, przeprowadził uderzenie wyprzedzające, starcia skończyły się naszym całkowitym zwycięstwem po mniej niż tygodniu. Przed Jom Kipur brali mnie do wojska nawet na miesiąc w roku, ale tylko po to, bym wykonywał pracę stróża na Zachodnim Brzegu, na Synaju lub Golanie. Ale w Izraelu cały czas trwało przekonanie, że jesteśmy nadzwyczajni, niepokonani i wrogowie mogą nam nagwizdać. To musiało się źle skończyć.

Kiedy dowiedziałeś się o wybuchu wojny?

- Mieszkałem w samym centrum Tel Awiwu, na ulicy Melchett, niedaleko bulwaru Rothschilda. Jom Kipur (święto pokuty, sądny dzień) to święto szczególne, na ulicach nie uświadczy się samochodu, wszystko zamiera. Jest jakoś między jedenastą i dwunastą. Siedzę na dachu, gdzie jest trochę chłodniej - październik był wtedy wyjątkowo gorący- i nagle słyszę kolumnę pojazdów jadących Roth- schildem. To nie do pojęcia w Jom Kipur. Coś takiego nie może się dziać bez najważniejszego powodu.

Nagle dzwoni telefon. Koleżanka mówi, że BBC podaje, że za chwilę wybuchnie wojna. Włączam izraelską rozgłośnię, a tam nic, cisza. A przecież w razie mobilizacji cały Izrael ma usłyszeć hasła wzywające do stawienia się w jednostkach. Moje brzmiało „strumień pełen wody”. Jeśli padnie hasło, muszę gnać na stację Arlozorov, a stamtąd autobusy zawiozą mnie do Jerozolimy na miejsce zbiórki Brygady Jerozolimskiej złożonej głównie z rezerwistów, przede wszystkim byłych studentów.

Dopiero dwie godziny później w Tel Awiwie słyhać było pierwszy alarm. Nie szło o ostrzeżenie przed bombardowaniem, ale żeby ludzie rzucili się do radia. Wreszcie pada moje hasło.

Na Arlozorov pobiegłem, jak stałem. Powinienem mieć spakowany plecak wojskowy z mundurem, butami i różnymi szpejami, ale skoro od wojny sześciodniowej wojsko nie

Sądne dni Izraela

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 16 Kwiecień 2021 09:22 - Zmieniony Czwartek, 11 Marzec 2021 08:32

interesowało się mną na poważnie, to nie miałem, bo nikt tego nie sprawdzał. Po dwóch godzinach jestem w obozie pod Jerozolimą, gdzie są magazyny rezerwistów na wypadek mobilizacji i gdzie zawsze po ćwiczeniach zdawałem sprzęt.

Gonimy więc do baraków, gdzie mój oddział trzyma swoje rzeczy. A tam ani mundurów w naszych rozmiarach, ani pasujących butów, ani broni, ani racji żywnościowych. Burdel niewyobrażalny. Wsadzają nas po tuzinie w jakichś niedopasowanych łachach na odkryte półciężarówki. Dowódca otwiera kopertę z rozkazami. Część jedzie na Synaj, a mój pluton do Hebronu na Zachodni Brzeg; zawsze było to jedno z najtrudniejszych miast palestyńskich okupowanych przez Izrael. Moja dziesięcioosobowa drużyna ma pilnować elektrowni. To niby nie jest prawdziwy front, ale jesteśmy między Arabami, którzy niekoniecznie nas lubią, a moja drużyna ma jeden pistolet maszynowy uzi, ale bez nabojów, i jakąś starą flintę z kilkoma kulami, bodaj z Czechosłowacji, pamiętającą jeszcze wojnę o niepodległość sprzed ćwierćwiecza.

Dzwonimy do dowództwa brygady i tłumaczymy, że nie mamy broni, jedzenia, picia, że to lekko wkurwiający, bo jak się ruszy Jordania i miejscowi Arabowie, to po nas. Dowództwo odpowiada, że musimy tylko przetrwać do rana, bo wtedy wszystko dowiozą.

Oczywiście następnego dnia nic nie dowieźli, i następnego, i następnego. No i weź tu broń elektrowni, podobno bardzo ważnej dla Izraela. Czwartego dnia zaczęła się poprawiać organizacja, skończył się totalny chaos i nasze telefony po prośbie do dowództwa, dostaliśmy liche zaopatrzenie. Co było później, nie wiem, bo przeniesiono nas na Synaj.

Jak zachowywali się Palestyńczycy?

- Gdyby chcieli zrobić coś nieprzyjemnego, na dodatek z pomocą Jordańczyków, to w kilka minut nakryliby nas czapkami na całym Zachodnim Brzegu. Lecz szczęśliwie udział Jordanii w wojnie Jom Kipur był czysto propagandowy i symboliczny.

Zdaje się, że Palestyńczycy byli zaskoczeni wybuchem wojny podobnie jak my. Przynosili nam kawę, herbatę, coś dojedzenia; poziom nienawiści był wówczas zdecydowanie niższy niż dzisiaj, po kilkunastu latach spokoju. Elektrownia działała bez zakłóceń. Na Golanie i Synaju Izraelczycy ginęli tuzinami, o czym nie mieliśmy zielonego pojęcia, bo u nas jak w opowieściach Szwejka: wojsko w łachach, bez broni, nudzi się jak mopsy. Czwartego dnia dowiedzieliśmy się,

że zginęło już ponad dwa tysiące izraelskich żołnierzy. To, w porównaniu do wojny sześciodniowej, był kompletny szok. W zasadzie w całym kraju nie było człowieka, który nie straciłby na wojnie Jom Kipur kogoś bliskiego. Mnie zabito przyjaciela, Wowkę Altmana, który zginął na Golanie, i kuzyna ze strony ojca.

Wam się udało, bo Jordania nie zaatakowała na Zachodnim Brzegu.

- Dlatego po dziesięciu dniach zabrano nas na Synaj, gdzie gwałtownie potrzebowano ludzi. Lecz zanim trafiliśmy na front, mieliśmy dziesięciodniowe szkolenie na Pustyni Judzkiej w rejonie Ma'ale Adumim, gdzie warunki naturalne przypominają Synaj. Wiał straszliwy hamsin, temperatura podchodziła pod 50 stopni.

A jak skończyły się ćwiczenia, jakich nie mieliśmy od siedmiu lat, Izrael podpisał z Egiptem i Syrią zawieszenie broni. Generalnie więc podczas wojny Jom Kipur byłem świadkiem ogromnego bałaganu, niezdarności i ewidentnych głupot, ale wojna mnie akurat oszczędziła. Zostałem na Synaju przez trzy miesiące. Stacjonowaliśmy przy samym ujściu Kanału Sueskiego do Morza Śródziemnego przy niewielkim lotnisku polowym dla helikopterów i samolotów łącznościowych i zwiadowczych. Mundury mieliśmy izraelskie, ale nowe karabiny M-16, racje żywnościowe też były przywiezione z USA. Pierwszy raz w życiu jadłem corn beef i te ichniej sze wynalazki, nie na nasze żołądki. Ale jadłem i miałem z czego strzelać. Przegralibyśmy bez pomocy Ameryki. Miałem też w oddziale dwóch ochotników, amerykańskich Żydów, bo na wieść o początkowych klęskach na pomoc Izraelowi rzuciła się cała diaspora. Po rozejmie w zasadzie niewiele się działo, prócz zaczepek egipskich komandosów, którzy przepływali Kanał i urządzali strzelaniny. Łowiliśmy ryby w morzu, graliśmy w brydża. Męczyła mnie tylko tęsknota za dziećmi. Syn miał cztery lata. Córka - dwa.

Wojna skończyła się militarnym sukcesem.

- Militarnym owszem, ale skończyła się iluzja o potędze Izraela. W 1973 r. zobaczyliśmy, że nie jesteśmy wszechwiedzącym lokalnym mocarstwem, a byliśmy o tym przekonani. Syryjczycy przegrali z kretesem, a wyglądało, że mogą zdobyć Jerozolimę i Tel Awiw; starcia na Golanie oznaczały nasze być albo nie być. Kilka lat po wojnie Egipt odzyskał Synaj, czyli wszystko, co chciał osiągnąć. Ponad dwa i pół tysiąca zabitych to dla małego kraju, o wiele mniej ludnego niż dzisiaj, było wielką traumą. Prawie tyle samo Izraelczyków zmarło na COVID -19, a przeszliśmy dwie fale epidemii naprawdę ciężko i szykujemy się na trzecią.

Zarówno w wojnie sześciodniowej, jak i w Jom Kipur walczyliśmy o istnienie Izraela, ale to były inne wojny.

Podczas wojny sześciodniowej nie zjeżdżały do Izraela tysiące Żydów z całego świata, żeby bronić państwa. W czasie Jom Kipur - tak. W odpowiedzi na sowiecką pomoc dla Arabów zaangażowali się Amerykanie.

- Byłem młodym człowiekiem, marksistą z przekonań i bliskim poglądami izraelskim grupkom trockistowskim. Patrzyłem więc na wojnę Jom Kipur przez marksistowskie okulary. Dzisiaj jestem od tego bardzo daleko, ale cały czas myślę, że na tej wojnie mogło komuś zależeć, nie tylko w Syrii, w Egipcie albo w Moskwie. Po wojnie arabskie kraje naftowe obłożyły świat embargo. Zarobiły na tym Stany Zjednoczone, może nie obywatele, ale wielki naftowy biznes. Akurat my znaleźliśmy się w ekonomicznym i psychicznym dołku. Gdzie tu zwycięstwo? Mam również wrażenie, jak wielu Izraelczyków, że od wojny sześciodniowej nic nie wygraliśmy. Jom Kipur, dwie wojny libańskie, dwie palestyńskie intifady, operacje w Strefie Gazy nie zmieniły pozycji Izraela na Bliskim Wschodzie.

Gdyby generał Ariel Szaron, dowodzący czołgami na Synaju, chciał zdobyć Kair, zdobyłby bez dwóch zdań. Armia izraelska zatrzymała się 40 kilometrów od Damaszku.

- Powstrzymali nas Amerykanie, więc nie wiemy, co by było, gdyby. Ale to jednak była wojna przegrana. Zawiodło wszystko, od analityków wywiadu po generałów i czołowych polityków. Nie zawiedli tylko zwykli Izraelczycy, pełni poświęcenia.

Ale oni też przegrali, na zmianę władzy odpowiedzialnej za śmierć tylu żołnierzy czekaliśmy jeszcze kilka lat.

Dla ciebie również była to inna, nie do końca zrozumiała wojna?

- Podczas sześciodniowej nie miałem żadnych wątpliwości. Walczyłem o swój kraj, o życie

Sądne dni Izraela

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 16 Kwiecień 2021 09:22 - Zmieniony Czwartek, 11 Marzec 2021 08:32

mojej rodziny, przyjaciół o mój dom. Gdybyśmy wtedy przegrali, jestem pewien, że prezydent Egiptu Gamal Abdel Naser utopiłby Żydów w Morzu Śródziemnym.

Podczas Jom Kipur było do tego o wiele bliżej, więc byłem pewien, że Izraela trzeba bronić za wszelką cenę. Ale też miałem poczucie i tak myślę do dzisiaj, że walczyłem o osadników na Zachodnim Brzegu, o okupację, o Synaj, który Izraelowi się nie należy, a mnie nie jest do niczego potrzebny.

Różne sprawy wyglądały już inaczej niż w 1967 r. Od kilku lat byliśmy okupantami Gazy i Zachodniego Brzegu. Budowaliśmy osiedla na palestyńskiej ziemi. Gnębiliśmy ich, staliśmy się żandarmami. Tak zaczęła się nasza demoralizacja. Jasne, że ówczesne rachityczne osiedla żydowskie czy antypalestyńska polityka Izraela były niczym w porównaniu do dnia dzisiejszego. Lecz po zwycięskiej wojnie sześciodniowej mieliśmy niezwykłą szansę, żeby ułożyć się z sąsiadami. Nie wykorzystaliśmy jej, podobnie jak Arabowie. Ale skoro wygraliśmy, to z naszej strony powinna wyjść zachęta.

To oczywiście historia konfraktyczna, więc nie ma co gdybać, czy postępując inaczej, nie byłoby wojny Jom Kipur. Byłaby. Nie chcieliśmy jej my, lecz Arabowie, a Sowieci i Amerykanie ciągle ładowali tu swoje paluchy. Lecz przecież nie wyrzucę z pamięci, że kiedy na Golanie i Synaju trwały krwawe walki, Palestyńczycy przynosili nam do hebrońskiej elektrowni herbatę i hummus.

Opracował: Cwi Mikulicki - Izrael